W jutrzejszym numerze pełna tabela loterii

EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 GR.

Czwartek 18 lutego 1937 r.

Nowe klęski powstańców

Gen. Miaja naczelnym dowódcą obrony Madrytu

MADRYT. Rząd hiszpański wyznaczył generała Miaja naczelnym dowódcą obrony Madrytu.

Generał Miaja znajduje się obecnie na odcinku Jarama. Nominacja gen. Miaja, według Havasa, ma zapewnić koordynację działań wszystkich wojsk, zaangażowanych w obronie stolicy.

MADRYT. — Gen. Miaja wyjechał w towarzystwie szefa sztabu na inspekcję frontów, które obecnie mu podlegają.

MADRYT. — Komunikat urzędowy z dn. 15 b. m. godz. 23: Na froncie środkowym na odcinku Guadarrama artylerie republikańska rozproszyła pod las Campanillas skupienia powstańcze. Przeciwnik ostrzeliwał pozycje rządowe, nie wyrządzając nam szkód.

Na odcinku Samosierra artyleria rządowa ostrzeliwała batalion pow tańczy, który szedł w kierunku Villa Vieja. Oddziały powstańcze cofnęły się wobec ognia artylerii i karabinów maszynowych wojsk rządowych. Pozycje wojsk rządowych na tym odcinku były ostrzeliwane bez wyników.

Na tymże odcinku wojska rządowe odparły ataki powstańcze na pozycje pod San Benito.

Natychmiast potem wojska rządowe przeszły do kontrataku i zajęły pozycje powstańców, którzy pospiesznie cofnęli się. Pozycje te znajdują się w odległości 3 klm. od poprzednich pozycyj rządowych. Powstańcy ponieśli duże straty.

Na odcinku nad rzeką Jarama powstańcy nie ponawiali ataków, ograniczając się do bombardowania pozycyj rządowych bez skutku.

Na froncie Madrytu w ciągu nocy z dn. 14 na 15 b. m. powstańcy atakowali w kilku miejscach. Ataki te odparto, po czym wojska rządowe poprawiły swoje pozycje, posuwając je w niektórych miejscach o 200 m. naprzód.

W czasie jednej z operacyj wywiadowczych wojska rządowe zdobyły ogromną ilość sprzętu sanitarnego.

W ciągu dnia 15 b. m. panował na ogół spokój, republikanie umacniali swe pozycje.

MADRYT. Z Gijon donoszą, że w ubiegłą sobotę po południu powstańcy podjęli atak na pozycje rządowe pod El Christo na odcinku, znajdującym się między zbiornikami wody M. Oviedo a Quintabuylla.

Atak został odparty i powstańcy przyjęci ogniem karabinów maszynowych musieli cofnąć się, pozostawiając około 50 zabitych i rannych.

Jeden z żołnierzy powstańczych, który zbiegł do oddziału rządowych, oświadczył, iż w szeregach powstańczych znajduje się 300 somalijczyków, nie umiał on jednak powiedzieć, przez kogo zostali oni zwerbowani.

MADRYT. Havas donosi ze źródeł prywatnych, że wojska rządowe działające na odcinku Escurialu w Sierra Guadarrama zdobyły pozycje powstańcze w Robledo de Chavela w prowincji Avilla.

Sukces ten ma poważniejsze znaczenie, a to wobec tego, że pozycje te dominują nad licznymi wsiami w okolicy, a zdobycie ich pozwoli wojskom rządowym na dalsze posuwanie się naprzód.

Powstańcy zostaną tym samym zmuszeni do wyrównania swej linii i cofnięcia się ze swych stanowisk.

600 tysięcy obywateli drugiej klasy

List otwarty do posłów i senatorów

Międzyzwiązkowy Komitet Pracowników Państwowych, w skład którego wchodzą przedstawiciele działający w imieniu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, Związku Funkcjonariuszów Niższych, Związku Funkcjonariuszów Niższych Poczt i Telegrafów, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Związku Pracowników Poczt i Telegrafów, Związku Pracowników Telekomunikacyjnych, Związku Pracowników Skarbowych, Związku Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej, Związku Urzędników Kolejowych, wystosował wczoraj list otwarty do Panów Posłów i Senatorów R. P. w sprawie zniesienia podatku specjalnego od uposażeń.

Wstęp do tego listu brzmi:

Na zasadzie pełnomocnictw udzielonych przez Izby Ustawodawcze Rządowi w 1935 r. wprowadzony został podatek specjalny od wynagrodzeń w służbie publicznej.

Przeciwko wprowadzeniu podatku specjalnego Związki Pracownicze zgłosiły protest na swoim Kongresie, jednak powstrzymywały się od dalszych kroków wobec ówczesnych oświadczeń Pana Premiera i Wicepremiera, że obciążenia przed dwuletnim terminem będą stopniowo znoszone.

Pomimo, że budżet mamy zrównoważony od roku, oświadczenia nie zostały spełnione, przeciwnie nowa ustawa skarbowa przedłuża okres pobierania podatku na dalsze 3 miesiące.

Niezależnie od oświadczeń Rządu, trzeba podnieść szereg momentów, a mianowicie: koszty utrzymania, które wskutek obniżek komornego, cen niektórych artykułów powszechnego użytku (cukier, węgiel i t. p.) w pierwszym okresie 1936 r. nieco zmalały, obecnie w/g oficjalnych notowań powróciły do poprzedniego poziomu, a jak organizacje pracownicze obliczają, opierając się na cenach faktycznych, przekroczyły dawniejszy poziom o przeszło 5 proc. W rezultacie wartość realna płac i zarobków spadła w 1936 r. o przeszło 10 proc. i w dalszym ciągu maleje z powodu wzrastającej drożyzny.

Stwierdzamy również, że liczne instytucje samorządowe i przedsiębiorstwa państwowe częściowo, a nawet całkowicie podatek specjalny w formie bezzwrotnych zaliczek zwracają od kilku miesięcy.

Podatek specjalny nałożony był na pracowników pomimo, że istniały i istnieją kilkuset milionowe zaległości podatkowe. Byliśmy przeświadczeni, że zaległości będą energicznie ściągane, zwłaszcza od sfer posiadających i w ten sposób deficyt pokrywany będzie ze źródeł właściwych, a nie z nadmiernego opodatkowania płac, które i bez tego w 90 proc. stoją poniżej minimum egzystencji.

Końcowy apel listu brzmi:

Panowie Posłowie i Senatorowie!

Nie będziemy przypominać Panom ich własnych opinii, jakie Panowie wyrażali w czasie debaty nad pełnomocnictwami w 1935 r., stwierdzamy tylko, że w tych warunkach w czasie obecnej sesji powinna znaleźć się potrzebna większość dla uchwalenia wniosku Posła Krukowskiego.

600.000 pracowników publicznych (z rodzinami 2 miliony obywateli Kraju), których los jest związany szczególnie silnie z Państwem, którzy Państwu służą, oddając najlepsze siły i zdrowie, mają prawo oczekiwać, że nie będą traktowani stale, jako obywatele drugiej klasy, których byt nie zależy od ich pracy, zasług i ofiar, lecz kształtowany jest wyłącznie pod kątem ich dotychczasowej cierpliwości i odporności na skutki, jakie rodzi niedostatek.

2 miliony obywateli ma prawo oczekiwać, że potrzeby ich znajdą należyte zrozumienie w Izbach Ustawodawczych.

MIĘDZYZWIĄZKOWY KOMITET PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Zamordowali 74-letnią staruszkę

Służąca w kontakcie ze zbrodniarzami

W dniu 16 stycznia br. dokonano w Bielsku zuchwałego morderstwa rabunkowego na osobie 74-letniej Henryki Silbigerowej, matki miejscowego adwokata, którą mordercy pozbawili życia, po czym zrabowali kasetkę z gotówką i biżuterią wartości około 20,000 zł.

Śledztwo policyjne doprowadziło do ujęcia sprawców, którymi okazali się 25-letni Jan Luber z Białej, 28-letni Fijak z Pietrzykowic, oraz 22-leni Władysław Brys.

Na ślad morderców doprowadziła policję obserwacja służącej Silbigerów Franciszki Olderek, która pozostawała w kontakcie z mordercami i jak się obecnie okazało, wręczyła im klucze od mieszkania. U ojca Brysa wykryto zakopaną w ziemi gotówkę w ilości kilku tysięcy złotych, zaś na podwórzu znaleziono zakopaną biżuterię.

Morderców, którzy przyznali się do winy, osadzono w więzieniu Sądu Okręgowego w Cieszynie.

Gen. Goering u Marsz. Śmigłego

Gość niemiecki przybył wczoraj do Polski

Wczoraj rano pociągiem berlińskim przybył do Warszawy premier pruski gen. Herman Goering, celem wzięcia udziału w polowaniu reprezentacyjnym w Białowieży, na zaproszenie Pana Prezydenta R. P.

Panu premierowi Goeringowi towarzyszą: Sekretarz stanu Koerner oraz adiutanci pp. von Menthe i Scherping.

Wczoraj rano przybył do Warszawy premier pruski gen. Goering, który zaproszony został przez P. Prezydenta R. P. na polowanie reprezentacyjne w Białowieży.

Premier Goering zatrzymał się w przejeździe w Warszawie i zamieszkał w ambasadzie niemieckiej.

Przed południem premier Goering udał się w towarzystwie ambasadora Moltkego na Zamek, gdzie wpisał się do księgi audjencjonalnej, poczem złożył wizyty p. premierowi gen. Sławoj-Składkowskiemu i podsekretarzowi stanu w M. S. Z. p. Szembekowi, którzy go rewizytowali.

Wiceminister Szembek wydał na cześć gościa niemieckiego śniadanie.

W godzinach po południowych przyjął premiera Goeringa Marszałek Śmigły-Rydz.

Wieczorem ambasador von Moltke podejmował premiera Goeringa obiadem.

Powódź w Kieleckim

Woda zalała domy, mosty i drogi

Padający przez cały dzień drobny deszcz spowodował wylew przepływającej przez Kielce rzeczki Silnicy.

W okolicy Pakosza Dolnego wezbrana rzeczka wylała, zalewając okoliczne domy, mosty i drogi.

Na pomoc powodzianom zawezwano Straż Pożarną.

Na Wiśle w województwie kieleckim poziom wód w godzinach wieczornych podniósł się znacznie.

O ile deszcz nie przestanie padać, może powstać niebezpieczeństwo powodzi. Z innych stron województwa kieleckiego donoszą również o wezbraniu rzek, których poziom stale wzrasta.

Dziś pogrzeb ś. p. Grzeszolskiego

Wdowa opowiada o tragicznej nocy

Grzeszolska nic jeszcze nie wie o strasznej śmierci męża

Wbrew naszym dotychczasowym informacjom okazuje się, że Pelagia ze Staciwińskich Grzeszolska nie wie jeszcze o tym, że została wdową i że Paweł Grzeszolski od kilku dni już nie żyje.

Do tego ponurego odkrycia doszedł jeden z lekarzy szpitala św. Łazarza w Krakowie podczas rozmowy, jaką przeprowadził z chorą w czasie jednej z przerw między długimi seriami snu.

— Jak się pani czuje? — zapytał lekarz? — Lepiej już?..

— Tak, tylko nie mogę się uspokoić o Pawła... Co on tam biedny robi?

— O, mąż już teraz na pewno o niczym nie myśli...

— Jak to pan doktór rozumie? — poderwała się Grzeszolska — W więzieniu o niczym nie myśli? Tak pan sądzi panie doktorze?..

Zaskoczony lekarz teraz dopiero zrozumiał, iż Grzeszolska jest przekonana, że skoro ją utrzymano przy życiu, to został również i mąż jej przy życiu.

Przypuszczenia te potwierdziły się ostatecznie, gdy Grzeszolska westchnęła głęboko i mówiła:

Źli ludzie

— Dlaczego ci źli ludzie mi go zabrali, dlaczego tak strasznie uwzięli się na tego biednego człowieka. Paweł jest nie winny. Gdyby tylko wiedzieli jak on strasznie kochał swoje zmarłe dzieci!...

Obecny stan chorej nie budzi już absolutnie żadnych obaw. Paraliż powstały z działania trucizny powoli przechodzi i dziś pozostały z niego słabe już tylko ślady. Wdowa budzi się teraz bardzo często i posiada całkowitą zdolność rozsądnego rozumowania.

Władze sądowe i śledcze dotychczas jeszcze Grzeszolskiej nie przesłuchiwały. Mimo to Grzeszolska sama wdała się w rozmowę z chorymi sąsiadkami z separatki i opowiedziała im o samym przebiegu tragicznego popołudnia.

—Mąż uznał — mówiła — że jest ode mnie silniejszy, do tego mężczyzna, organizm ma bardziej odporny, więc też musi użyć więcej pastylek trucizny ode mnie. Wyliczył, że jeśli on przyjmie 3 i pół pastylki, to ja mogę przyjąć tylko 2 i pół.

Obojętność

— Byliśmy bardzo spokojni — mówi dalej Grzeszolska. — Nie odczuwałam żadnych lęków, żadnych podnieceń nerwowych. Było mi to zupełnie obojętne, że umrę, bylebym tylko umarła razem z mężem. Usiedliśmy na łóżku i mając przed sobą na stole truciznę przyjmowaliśmy ją w całym spokoju. Pierwszy użył truciznę mąż. Potem ja miałam ją zużywać drobnymi dawkami, ale gdy nagle ujrzałam, że mąż stracił przytomność, chwyciłam ze stołu całą swoją dawkę i zużyłam ją od razu. Potem pamiętam tylko, że opanowała mnie senność, straciłam przytomność i nic już nie pamiętam...

Obecni na sali wysłuchali tej ponurej opowieści Grzeszolskiej w najwyższym napięciu nerwowym. Zapanowała po niej ponura cisza. Grzeszolska znów, bez żadnego słowa, odwróciła się na bok i zasnęła snem kamiennym. Gdy się po upływie kilku godzin przebudziła jedna z chorych zapytała ją:

— Dlaczego pani tak stale śpi?.....

Trzeba odespać

— Bo widzi pani, luminal — odpowiedziała najrozsądniej Grzeszolska — jest taką trucizną, że przy utrzymaniu się przy życiu każdą pastylkę trzeba odespać...

Zasadnicze przesłuchanie Grzeszolskiej nastąpić może już w ciągu godzin najbliższych.

Tymczasem jednak prowadzą się przygotowania do pogrzebu zwłok ś. p. Pawła Grzeszolskiego. Specjalnie w tej sprawie przybył do Krakowa szwagier zmarłego i brat wdowy p. Staciwiński, który zamieszkał w „Hotelu Polskim" w tym samym pokoju, w którym rozegrała się tragedia Grzeszolskich. P. Staciwiński powierzył pieczę nad pogrzebem jednemu z krakowskich zakładów pogrzebowych.

Data pogrzebu nie została jeszcze ostatecznie ustalona, w każdym. bądź razie pogrzeb odbędzie się w ciągu dnia dzisiejszego i ś. p. Paweł Grzeszolski pochowany będzie na nowym cmentarzu w Krakowie.

Godzina pogrzebu zależna będzie od zjazdu rodziny, która zapowiedziała swoje przybycie na te smutne obrzędy.

Potężne zbrojenia Anglii

W pierwszym rzędzie rozbudowuje się flotę wojenną

LONDYN. Najbardziej charakterystyczną cechą nowego programu brytyjskich zbrojeń jest olbrzymi nacisk położony na zbrojenia morskie.

W roku obecnym Wielka Brytania buduje dwa pancerniki, dwa lotniskowce i siedem krążowników. W roku przyszłym wybuduje trzy pancerniki, dwa lotniskowce i siedem krążowników. Flota brytyjska dojdzie za dwa-trzy lata do tak potężnych rozmiarów, że żadna flota na świecie nie będzie jej równa. Z tego wynika, że Wielka Brytania uważa w ewentualnej wojnie swoją flotę za broń decydującą.

Na drugim miejscu Wielka Brytania stawia lotnictwo, które również będzie rozbudowane i powiększone w ciągu 5 lat do liczby 10 tys. maszyn. Natomiast wojska lądowe pozostają stosunkowo na szarym końcu i widoczne jest, że Wielka Brytania nie przewiduje większego udziału swoich wojsk w ewentualnej przyszłej wojnie na lądzie.

Rozmowa była... ogólna

PARYŻ. Agencja Havasa ogłasza następujący komunikat: Wczorajsza rozmowa min. Delbosa z ambasadorem sowieckim miała, jak się zdaje, charakter ogólny. Ambasador przybył do ministra, jak to czyni w regularnych odstępach czasu, aby poinformować się o stanie zagadnień europejskich i omówić rozmaite sprawy znaczenia drugorzędnego, interesujące oba kraje.

Wymiana poglądów pomiędzy min. Delbos a ambasadorem Niemiec i posłem jugosłowiańskim dotyczyła w pierwszym wypadku spraw hiszpańskich, a w drugim — sytuacji w Europie Środkowej. Zwłaszcza po ostatniej mowie Schuschnigga. Delbos i ambasador Rzeszy zgodnie wyrazili zadowolenie z decyzji, powziętych w Londynie przez komitet nieinterwencji.

ADDIS ABEBA. — W najbliższym czasie ukończone zostaną roboty nad najdłuższą na świecie koleją linową (75 klm.), kóra połączy Massauę z Asmarą, położoną na plaskowzgórzu na wysokości 2.370 mtr.

Przerzut dzienny kolei obliczony jest na 600 ton w każdym kierunku.

Policjanci — mordercami

MEKSYK. Aresztowanych dn. 7 b. m. w Orizaba kilku policjantów oddano pod sąd za zamordowanie przedstawiciela młodzieży katolickiej Leona Sanchez, za nadużycie władzy i pogwałcenie nietykalności mieszkania.

W ten sposób władze dały satysfakcję katolikom, którzy pod wpływem wieści o tym morderstwie wszczęli ruch na rzecz otwarcia kościołów. Katolicy tworzą komitety lokalne, którym będą zwrócone kościoły.

Władze oddawać będą świątynie jedynie w ręce takich komitetów.

Zuchwała banda aferzystów

podrabiała zagraniczne przekazy pieniężne

Na wokandzie Sądu Okręgowego znajdzie się dziś sensacyjna sprawa bandy aferzystów, którzy zorganizowali niezwykle zuchwały proceder.

Celem bandy było podrabianie zagranicznych pieniężnych przekazów pocztowych i następnie realizowanie ich w polskich urzędach pocztowych.

W kwietniu 1936 roku Urząd Śledczy otrzymał pierwsze poufne informacje o działalności bandy, niebawem zaś nadeszły informacje dalsze, stwierdzające, że został skradziony nawet nadesłany z Francji pieniężny przekaz pocztowy, a to w tym celu, ażeby uzyskać wzór dla umożliwienia podrabiania francuskich pieniężnych przekazów pocztowych.

Nad członkami bandy roztoczono dyskretną obserwację i oto, podkomisarz Szynkman ustalił, że ma być doręczony niejakiemu Fabianowi Rozenowi w Warszawie francuski pieniężny przekaz pocztowy, na którym uwidoczniono jako odbiorcę Stefana Wolskiego.

Nazwisko Wolskiego znane było urzędowi pocztowemu, jako nazwisko kilkakrotnego odbiorcy przekazów pieniężnych z Francji.

Listonosz zaopatrzony w przekaz pieniężny udał się do mieszkania Rozena i tam doręczył mu przekaz dla Wolskiego.

Bezpośrednio po tym do mieszkania wkroczyli funkcjonariusze służby śledczej. Rozen od razu oświadczył, że o niczym nie wie, przekaz zaś odebrał na prośbę swego lokatora Jana Wolskiego, chwilowo nieobecnego.

Wolski niebawem został aresztowany, a wtedy okazało się, że posługuje się on fałszywym dowodem osobistym, że jest to w rzeczywistości Henryk Karczmarski, teść funkcjonariusza pocztowego Cypriana Kalinowskiego.

Teraz śledztwo szybkim krokiem posunęło się naprzód. Aresztowano Kalinowskiego, który przyznał się do winy.

Zeznał on, że, korzystając ze swego stanowiska służbowego wrzucał do paczki przekazów pieniężnych sfałszowane przekazy i w ten sposób urząd, wręczając je następnie listonoszom, powodował wypłatę odbiorcom, wskazanym na przekazach.

Kalinowski wydał też pozostałych członków bandy. Mieli nimi być Mendel Judowicz i Josek Hachman. Oni to — wedle zeznań Kalinowskiego — dostarczyli falsyfikatów i zorganizowali całą akcję.

Do bandy należał ponadto bezrobotny Feliks Laskowski, który pełnił funkcję odbiorcy pieniędzy z przekazów.

Na skutek tych zeznań aresztowano Judewicza, Hachmana i Laskowskiego.

Wedle oskarżenia banda zdołała w drodze tych machinacji uzyskać z urzędu pocztowego około 100.000 zł.

Rozprawie przewodniczy sędzia Mikosza przy udziale sędziów Majewskiego i Witkowskiego.

Oskarżenie wnosi prokurator Wiśniewski. Bronią adwokaci: Nowogródski i Henryk Lewin.

Proces potrwa kilka dni.

Dobrowolnie odbierają sobie życie

Działanie sekty „Chcemy umrzeć" niepokoi Japonię

TOKIO—Dn. 16 b. m. ośmiu członków sekty polityczno-religijnej, noszącej nazwę „chcemy umrzeć" odpłynęło na motorówce z Tokio na pełne morze i nie powróciło do miasta. Jak sądzą, popełnili oni wszyscy samobójstwo. Z rana pięciu wyznawców tejże sekty usiłowało popełnić harakiri na ulicach przed mieszkaniem premiera gen. Hajaszi, przed pałacem mikada, przed parlamentem i przed gmachem prezydium policji.

Jak sądzą, niedoszli samobójcy usiłowali w ten sposób zwrócić uwagę na położenie polityczne.

Protokóły policyjne traktują sekciarzy tych, jako chorych umysłowo.

Dalsze szczegóły są następujące:

Liga „chcemy umrzeć" składa się z 28-miu członków, którzy zawarli między sobą umowę o popełnieniu samobójstw w celach demonstracji religijno-politycznej.

W kołach politycznych przypominają, że już w r. 1933 kilku członków tej „ligi" zadało sobie lekkie rany przed katedrami buddyjskimi. Oskarżono ich o planowanie poważnego zamachu na ks. Sajondzi i na gen. Amamaru, szefa japońskiej armii zbawienia. Do chodzenie oczyściło ich jednak z tego zarzutu.

Członkom ligi nie wytoczono żadnej sprawy, gdyż artykuł 28-my konstytucji cesarskiej gwarantujący wolność sumienia, zapewnia także niekaralność *usiłowania samobójstwa.*

Wesoły kącik

MILIONER

— Niedobrze jak dziecko jest za mądre, — westchnął pan Zajczyk — jak dziecko za dużo czyta. Potem się ojciec musi wstydzić własnego dziecka.

Mój synek dostał gdzieś książkę „Życiorysy milionerów". Naczytał się, jak taki Ford, taki Rockefeller z niczego dorobili się milionów. I teraz ma do mnie pretensję.

— O co?

— Że nie jestem milionerem! Bo w tej książce pisało, że to nie jest takie trudne. Wszyscy milionerzy zaczęli od sprzedawania gazet albo od czyszczenia butów przechodniom. I mój synek ma pretensję, że ja w młodości nie sprzedawałem gazet i nie czyściłem butów.

— A to smarkacz!

— Smarkacz? — zamyślił się pan Zajczyk. — Wcale nie jest smarkacz. Kto wie, czy on nie ma racji?... Sam już też nie chce chodzić do szkoły, tylko chce sprzedawać gazety. A jak ja mu każę chodzić i mówię: „Twój tatuś też chodził do szkoły", to on się ze mnie śmieje:

— I co? I mój tatuś teraz jest bezrobotny! A żeby sprzedawał gazety, jak Rockefeller, to może by teraz był milionerem i ja miałbym całe spodnie, a nie łatę na łacie!

Pan Zajczyk zasępił się.

— Pan rozumie, jak to boli, kiedy dziecko robi takie wymówki. On mi to mówił z takim wyrzutem, że aż mi było przykro.

— A co pan mu odpowiedział?

— Początkowo nie wiedziałem co powiedzieć. Widziałem, że dziecko traci szacunek dla ojca i trzeba było powiedzieć coś mocnego.

— No i?

— No i powiedziałem mu ostro: „Można chodzić do szkoły i też zostać molionerem! Ty nie myśl, smarkaczu, że twój tatuś nie potrafi! Twój tatuś już był milionerem, jak ciebie jeszcze na świecie nie było!!".

On spojrzał na mnie z niedowierzaniem:

— Tatuś?

— Tak! Byłem milionerem, ty pędraku, ty! I ty mnie nie potrzebujesz uczyć, jak robić miliony.

Dałem mu w pysk, żeby nie miał wątpliwości i wyszedłem z mieszkania.

* * *

Towarzysz pana Zajczyka spojrzał na niego z wymówką:

— Bardzo nieładnie, że pan skłamał dziecku.

Pan Zajczyk wyprostował się obrażony.

— Ja skłamałem? Ja? Czy pan już nie pamięta tych czasów, kiedyśmy razem byli milionerami?

— Kto?

— My dwaj! Pan miał milion i ja miałem milion. I myśmy za dwa miliony pojechali do spółki dorożką. Dorożkarz chciał za kurs trzy miliony, ale się milion utargowało.

— Iii... to były miliony marek.

— Co za różnica! Ale to były miliony! I jeżeli ja mojemu dziecku powiedziałem, że byłem milionerem, to nie skłamałem.

— Wtedy bilet tramwajowy kosztował ćwierć miliona, a bochenek chleba koszował pół miliona.

Pan Zajczyk westchnął tęsknie.

— Dobre były czasy...

— Dobre?! Dziękuję panu! Można było zwariować!

— Ale wtedy — wybuchnął pan Zajczyk — ojciec nie potrzebował się wstydzić dziecka. Wtedy dziecko nie mogło mieć pretensji do ojca, że nie jest milionerem. Bo wtedy każdy pętak był milionerem i nosił przy sobie miliony!

Napoleon Sądek.

Szalona miłość i zbrodnia

Zabójca skazany został na 5 lat więzienia

Ryszard Antoni Walkiewicz po odbyciu czynnej służby wojskowej zamieszkał u swych rodziców przy ul. Solec w Warszawie. W tym czasie w charakterze sublokatorki zajmowała kąt służąca z zawodu, a Rosjanka z pochodzenia, Dominika Koziej, która zabiegała o uzyskanie posady.

Między młodym Walkiewiczem a o kilkanaście lat odeń starszą kobietą i zresztą z jej inicjatywy, zawiązał się bliższy stosunek miłosny.

POD UROKIEM NIEWIASTY

Młodzieniec żył pod nieodpartym urokiem tej pierwszej w swoim życiu miłości, zwłaszcza, że Koziejówna, doświadczona wiekiem i praktyką, umiała uczucie mężczyzny skierować na specjalne tory. Koziejówna, nieprawdopodobnej tuszy i siły fizycznej, kierowała wątłym młodzieńcem, który nie umiał nigdy przeciwstawić się jej wybujałemu temperamentowi...

Stosunki miłosne między Walkiewiczem a Koziejówną trwały, wbrew woli jego rodziców, przez cały czas zamieszkiwania jej jako sublokatorki.

Wkrótce Koziejówna objęła obowiązki służącej w mieszkaniu dr. Leona Prusaka przy ul. Leszno 15. To bynajmniej nie przecięło węzła, jaki w sposób nienaturalny zadzierzgnął się między kochankami. Walkiewicz często wieczorami, zwłaszcza w czasie nieobecności domowników, odwiedzał Koziejównę i spędzał z nią długie godziny w pokoju służbowym.

TAJEMNICZE ZDENERWOWANIE.

Na początku grudnia ub. roku rodzice Walkiewicza zauważyli, iż jest on silnie zdenerwowany. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przyczyna tej odmiany leżała w stosunkach z Koziejówną. Wszelkie pytania pozostawiał bez odpowiedzi, a na dźwięk nazwiska Koziejówny reagował w sposób brutalny.

Jednocześnie służącą w mieszkaniu sąsiadów dr. Prusaka, a przyjaciółkę Koziejówny, uderzyło to, iż Koziejówna nie chce opuszczać mieszkania, a przy załatwianiu najdrobniejszych sprawunków na mieście posługuje się osobą inną.

Zapytana wręcz Koziejówna przyznała, że obawia się „swego męża", z którym nie chce utrzymywać stosunków, a on jednakże czatuje na nią przed bramą domu. Owym „mężem" był właśnie Walkiewicz, którego Koziejówna w ten sposób przedstawiła swej przyjaciółce.

Intrygująca zagadka wkrótce się miała wyjaśnić i to w sposób tragiczny.

TRAGEDIA.

W dniu 6 grudnia ub. roku Koziejówna prosiła przyjaciółkę, by zakupiła kilka drobnostek w sklepiku.

Gdy przyjaciółka wracała do domu, na schodach ujrzała Walkiewicza, szybko zbiegającego ze schodów. Wygląd jego nie nastręczał żadnych wątpliwości, iż stało się jakieś nieszczęście.

Wiedziona złym przeczuciem kobieta, zapytała:

— Co się z nią stało?

— Ona zemdlała. Niech pani sama zobaczy — padła odpowiedź Walkiewicza.

Przyjaciółka przez niezamknięte drzwi wpadła do mieszkania dr. Prusaka i skierowała się do pokoju służbowego.

Widok był wstrząsający. Na podłodze przy łóżku w samej tylko koszuli leżała Koziejówna. Z kilku ran na ciele sączyła się krew, której kałuża rozlana była po całej podłodze.

CIOS W SERCE.

Zaalarmowano policję i pogotowie. Wszelki ratunek był spóźniony. Jedno z ośmiu uderzeń noża trafiło w serce i spowodowało niezwłoczną śmierć.

Osoba zabójcy nie była wątpliwa. Zaalarmowany Urząd Śledczy wszczął poszukiwania Walkiewicza. W mieszkaniu na Solcu nie było go. Zachodziło podejrzenie, iż ukrywa się na bulwarach nadwiślańskich. Tam też skierowano pogoń, która w kilka godzin zakończyła się pomyślnym wynikiem.

MORDERCA!

Tuż nad Wisłą funkcjonariusz Urzędu Śledczego natknął się na młodzieńca, który widocznie zdenerwowany, pisał jakieś listy. Młodzieńca wylegitymowano. Oświadczył, że nazywa się Walkiewicz i przyznał, że zabił tegoż dnia Koziejównę. Narzędzie zbrodni wyrzucił do rzeki, chodząc po moście im. Ks. Poniatowskiego. Sam postanowił popełnić samobójstwo przez rzucenie się w wiry Wisły.

Przy Walkiewiczu znaleziono kilka listów, w tym do rodziców, gdzie prosi o przebaczenie mu wszystkiego.

PIERWSZE ZEZNANIE.

List, adresowany do policji, brzmiał, że o śmierć jego nie należy nikogo posądzać. „Odbieram sobie życie przez kobietę, z którą los mnie splątał, a od której nie umiałem się wyplątać".

Walkiewicz stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym, oskarżony o umyślne zabójstwo.

Nie negował faktu zadania śmiertelnych ran kochance. Wyjaśniał, że Koziejówna miała nad nim wielką władzę. W ostatnich czasach jej stosunek znacznie ochłódł.

Odnosiła się doń w sposób brutalny. Oprócz częstego policzkowania Koziejówna czy to jako argumentu czy pieszczoty używała ciężkich narzędzi, jak garnków, szczotki.

KRYTYCZNA NIEDZIELA.

Ostatnio Walkiewicz podejrzewał Koziejównę o zdradę. Wymownie o tym świadczył fakt, że zastał ją w negliżu.

Krytycznej niedzieli Koziejówna, która nie spodziewała się wizyty Walkiewicza, była również w rzucającym podejrzenie stanie.

Dotknięty w swych uczuciach Walkiewicz dobył noża, którego zazwyczaj używał do krajania chleba.

Gdzie i jak padały ciosy, z tego już sobie nie zdawał sprawy.

Tło sprawy odmalował w swym przemówieniu prok. Pawlikowski, który w wyniku wnosił o skazanie Walkiewicza za zabójstwo w stanie silnego wzruszenia psychicznego.

O łagodny wyrok dla młodego mężczyzny, który dostał się w niewłaściwe ręce zużytej kobiety, prosił obrońca adw. Sobotkowski.

Zapadł wyrok, **skazujący Walkiewicza na 5 lat więzienia.**

Okupacyjny strajk

BESANCON. — Wczoraj wieczorem wybuchł strajk okupacyjny w fabryce zegarów, zatrudniającej 350 robotników, którzy domagają się 15 proc. podwyżki płac.

Powołany ma być przez rząd superarbiter.

RADIO

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży. 12.03 Trzy słynne orkiestry symfoniczne. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Dobór nasion siewnych". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka lekka. 16.00 Skrzynka ogólna. 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Chwilka pytań". 16.35 „Śpiew na Narwi". 17.00 „Przepisy prawne a gospodarstwo domowe". 17.15 „Płyty dla znawców". 17.50 „Książka i wiedza". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.30 Wiadomości sportowe. 18.20 „Orbis mówi". 18.25 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni. 19.30 „Na swojską nutę". 20.30 „W podolskiej krainie szlachetnego kamienia". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 XVII audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich". 22.00 Muzyka lekka. 22.30 Koncert muzyki lekkiej.

Straszliwa powódź

spowodowała milionowe straty

LONDYN. — Na zgromadzeniu, zorganizowanym przez komitet pomocy sanitarnej dla ludności Hiszpanii, lord Harley (Labour Party), który niedawno wrócił z Hiszpanii, oświadczył, że morze Śródziemne stanie się niebawem jeziorem „faszystowskim".

Mówca żądał jedności państw demokracji w walce z faszyzmem.

— Winniśmy — mówił — wszcząć narady sztabów dla omówienia obrony przeciw ewenualnej napaści niemiec narodowo - socjalistycznych. Osobiście gotów byłbym oddać dowództwo połączonych armi generałowi francuskiemu, a floty — admirałowi angielskiemu.

Radio ostrzega przed mordercą

Przed kilkoma dniami radio słuchacze z okolic miasta norweskiego Bodoe zostali zaalarmowani przez radio. Co kilka minu speaker dawał następujące ostrzeżenie:

— Hallo, hallo! Ostrzeżenie dla wszystkich słuchaczy z Festvaag! Hallo, hallo idzie o życie ludzkie!

Następnie komunikował, że mechanik Alfred Bjoernenak uzbrojony w rewolwer znajduje się w drodze do Festvaag, gdzie zamierza zamordować swego teścia Larsa Svendsena. Należy natychmiast ostrzec przed tym Svendsena. Policja już znajduje się w drodze, być może, że jednak przybędzie za późno.

Bjoernenak wsiadł w Bodoe w taksówkę i polecił się zawieźć do miejscowości leżącej w pobliżu Festvaag. Stamtąd miał udać się pieszo w dalszą drogę. Podczas jazdy taksówką mechanik rzucał pewne uwagi, które przekonały szofera, że jest uzbrojony i że zamierza zemścić się na teściu.

Jak tylko niesamowity pasażer opuścił taksówkę, szofer pobiegł do najbliższego telefonu i zawiadomił o swych spostrzeżeniach policję w Bodoe. Następnie porozumiał się ze wszystkimi okolicznymi centralami telefonicznymi prosząc aby ostrzeżono Svendsena przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

Policja z Bodoe starała się dotrzeć na motocyklach do Festvaag przed mordercą. Gdy przybyła tam około 2 po północy, zdołała stwierdzić, że mechanik tam już był. Zjawił się na pół godziny przed policją. Svendsen leżał w agonii.

Żona Bjoernenaka uciekła od niego przed pewnym czasem i ukryła się u ojca, ponieważ traktował ją w brutalny sposób. Mechanik był zły na teścia, że pozwolił córce ukrywać się u siebie i postanowił się na nim zemścć.

Następnej nocy mordercę ujęto i osadzono w więzieniu.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Z kolei przystąpiono do drugiego zamachu na pułkownika Iwanowa. Tania wysłała do niego list, że niby chce się z nim zobaczyć i wyznaczyła mu spotkanie. W rzeczywistości zamiast Tani miał czekać bojowiec. Tymczasem Iwanow na spotkanie nie poszedł, lecz wysłał agenta, który też został zabity zamiast pułkownika. Po tym nowym nieudanym zamachu, Tanię znów uważano za prowokatorkę, lecz ostatecznie przekonano się o jej niewinności.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Na posiedzeniu organizacji bojowej Tadeusz przedstawił plan wywabienia Skałłona z Belwederu na miasto. Zaproponował, aby jeden z nich przebrał się za oficera rosyjskiego i czynnie znieważył konsula niemieckiego. W ten sposób zmuszą Skałłona do złożenia konsulowi wizyty z wyrazami żalu. Plan ten został przyjęty. Do odegrania roli oficera rosyjskiego wybrano robotnika Adama.

Chcąc, aby zamach na Skałłona udał się całkowicie, Tadeusz postanowił wynająć mieszkanie frontowe przy ulicy, przez którą generał-gubernator musi przejeżdżać w drodze do konsula. W lokalu tym miały zamieszkać członkinie organizacji bojowej. Tadeusz postanowił wciągnąć do tej akcji Jadzię Izdebską

Jadzia z radością przyjęła propozycję Tadeusza wzięcia udziału w zamachu na Skałłona Tadeusz, szczęśliwy z jej oddania się sprawie wolności, z zachwytem widzi w Jadzi zupełnie inną osobę, niż znał dotychczas. W uniesieniu wyznał jej swą miłość. Jadzia odpowiedziała mu wzajemnścią. Błogie chwile przerywa im gwałtownie pukanie do drzwi.

Weszła stara Piasecka i oświadczyła, że przed bramą stoją dwaj szpicle. Tadeusz postanawia uciec w przebraniu śmieciarza. Zatrzymany przez szpiclów pokazuje im swój worek, pełen śmieci, i swobodnie idzie dalej. Wkrótce po nim wychodzi Jadzia, także w przebraniu śmieciarki. Szpicle zatrzymują ją i każą pokazać zawartość worka.

Zwolniona przez szpiclów, Jadzia spotkała się koło mostu kolejowego z Tadeuszem. Oboje postanowili zamieszkać u starego towarzysza, imieniem Bohdan.

Hanna, członkini organizacji bojowej wybrana do dokonania zamachu na Skałłona, oczekiwała w Parku Praskim w Warszawie na towarzysza, który miał ją wtajemniczyć w szczegóły powierzonego jej zadania. Na spotkanie to przybył Tadeusz.

Tadeusz opowiedział Hannie plan zamierzonego zamachu na Skałłona i wyjaśnił jej, na czym polegać ma jej rola w wykonaniu zamachu. Oświadczył, że mieszkanie wynajmie razem z nią pewna starsza towarzyszka, a do czasu zamachu w mieszkaniu na Koszykowej, z okien którego ma być rzucona bomba na Skałłona, będzie z nią mieszkać towarzyszka „Laleczka" i Jadzia Izdebska.

Administrator domu Nr. 13 przy ulicy Koszykowej, starszy pan ze sporą łysinką i w dużych okularach, siedział w swym gabinecie i czytał gazetę.

— Hm, te rozruchy... Nie ustają, — mówił sam do siebie, czytając wiadomości o strzelaninach, rzucaniu bomb, aresztowaniach, demonstracjach i t. p. — Nie ma spokoju!... Jaki będzie koniec tego wszystkiego? A wszystko partyjnicy, „buntowszczycy"...

Weszła pokojówka i powiedziała, że przyszły dwie panie, które chcą wynająć mieszkanie.

— Poproś! Czego stoisz, jak słup? — krzyknął na dziewczynę łysy administrator i zdjął okulary.

— Myślałam, że pan jest zajęty...

— Zajęty, zajęty... — przedrzeźniał ją. — Czy to zajęcie, czytanie gazety? Głuptasie! — Naraz błyskawicznie zmienił ton głosu. — Co to za panie? Starsze?

— Jedna starsza, a druga młoda...

— No, proś je...

Po chwili do gabinetu weszły dwie eleganckie panie, jedna dwudziestokilkuletnia, druga czterdziestoletnia. Wniosły z sobą miły zapach perfum. Sądząc po ich ubiorze i zachowaniu się, można było domyśleć się, że to osoby ze sfer najwyższej i najbogatszej arystokracji.

Szeroka, gładka wygolona twarz administratora stała się jeszcze szersza, a łysina jeszcze mocniej zaczęła błyszczeć... Przede wszystkim poprosił, aby panie usiadły, uprzejmie kłaniał się przy tym, a uśmiech nie schodził z jego twarzy.

Pragną wynająć mieszkanie na pierwszym piętrze od frontu? Czy już obejrzały to mieszkanie? Czy stróż już je pokazał? Doskonale! Prawda, jakie piękne pokoje? Słoneczne, widne! A łazienka? Prawda, jaka elegancka? A posadzki? Jak lustro! To pałacowe mieszkanie! Kto tu dawniej mieszkał? Młody hrabia Czapski. Czy nie znają go? Wyprowadził się z powodu... no, tych „rozruchów"... Wyjechał za granicę...

— Z powodu „rozruchów"? — pyta młodsza z dwóch pań.

— No, tak... Człowiek delikatny... Nie mógł już dłużej wytrzymać w tej atmosferze. A kto zresztą może tu wytrzymać? — rozgadał się administrator. — Okropne czasy! Człowiek nie jest pewien dnia, ani godziny... Wyjdzie się na ulicę — strzelają, rzucają bomby... Niech Pan Bóg uchowa przed tymi okropnościami!... A wszystko ci... „bojowcy"... Młodzieniaszki z blond brodami i z czarnymi krawatkami... Kto ich potrzebuje? My, Polacy, żyliśmy spokojnie i dalej tak żylibyśmy, gdyby nie ci zapaleńcy!...



Administrator nadal był rozmowny. Z dumą opowiadał, że w jego domu mieszkają tylko hrabiowie...

— Czego oni właściwie chcą? — zapytała starsza pani. — Nowego cesarza?

— Jakiego tam cesarza? W ogóle nie chcą cesarza! Słyszy pani? Chcą stąd wygnać Moskali... Czy to możliwe? Dlatego strajkują i rzucają bomby. Prawdziwe nieszczęście... Ale teraz chyba będzie spokojniej. Podobno ma być wprowadzony stan wojenny...

— Ile wynosi komorne za kwartał? — zapytała młodsza pani, przerywając potok mowy gadatliwego administratora. W ten sposób dała mu do zrozumienia, że przyszły wynająć mieszkanie i nie chcą wcale słuchać jego biadania.

— Ile wynosi komorne za kwartał? — powtórzył administrator, słodko uśmiechając się. — Trzysta osiemdziesiąt rubli...

— Czy nie za drogo? — zapytała młodsza pani.

— Co też pani powiada. Przedtem komorne było wyższe, czterysta dwadzieścia, ale teraz z powodu tych „rozruchów"... Czy pani wynajmuje mieszkanie dla siebie?

— Dla hrabiny Przeździeckiej z Konina... To moja ciotka. Przyjeżdża do Warszawy za tydzień... Ja na razie wprowadzę się i doprowadzę wszystko do porządku...

— Ach, tak? Dla hrabiny Przeździeckiej? — Twarz administratora pojaśniała. — A pani wprowadzi się tylko na ten tydzień, czy też będzie pani z nią mieszkała?

— Moja ciotka życzy sobie, żebym koniecznie mieszkała z nią razem, ja jednak wkrótce wyjadę na studia do Paryża... Będę tu mieszkać tylko kilka tygodni... Na razie sprowadzę do mieszkania meble i fortepian, który wczoraj kupiłam...

— Pani zapewne gra?

— Oczywiście...

Administrator nadal był rozmowny. Z dumą opowiadał, że w jego domu mieszkają tylko hrabiowie... Sama arystokracja... Gdy młoda pani wyjęła trzysta osiemdziesiąt rubli, administator przeliczył je i wydał pokwitowanie. Potem zapytał:

— Kiedy pani zechce się wprowadzić?

— Jutro.

Nazajutrz o godzinie dwunastej w południe zajechał przed bramę domu Nr. 13 na ulicy Koszykowej wielki, długi, zamknięty wóz meblowy z firmy transportowej „Syrena" i kilku tragarzy wniosło do frontowego mieszkania na pierwszym piętrze różne meble, piękne akwarele, fortepian, dywany i t. p.

— Hrabina tu się wprowadza, — poinformował administrator stróża. — Hrabina Przeździecka... Niech Franciszek pamięta, że codziennie rano trzeba będzie myć schody frontowe. I niech Franciszek uważa, żeby Franciszka mops nie zanieczyszczał tych schodów... Ostatnio mopsowi podobają się frontowe schody... Sam to widziałem! Żeby mi się to nie powtórzyło, kiedy już hrabina będzie tu mieszkać!... Ona zna samego generał-gubernatora!... — Administrator mówił to z taką pewnością, jak gdyby sam był przekonany o prawdzie tych słów.

— Generał-gubernatora?!... — stróż aż się w głowę podrapał. — O, la Boga!

— Niech Franciszek nie wpuszcza więcej psa na frontowe schody! A kiedy pokaże się hrabina, niech Franciszek już z daleka, tak o jakieś dziesięć kroków, zdejmie przed nią czapkę i nisko się ukłoni...

— To się rozumie... Hrabina! Będę do mówił do niej: „jaśnie wielmożna"...

— I „dostojna"... Pamiętajcie! A do młodej panny niech Franciszek mówi: „wielce szanowna pani"...

— Rozumie się, proszę pana administratora...

Nazajutrz po wprowadzeniu się do nowego mieszkania, poszła Hanna do rządcy, aby zameldować się. Dała mu paszport.

— Szanowna pani nazywa się Irena Kozłowska? — zapytał grzecznie rządca.

— Tak.

— Gdzie pani mieszkała dotychczas? Trzeba to podać przy zameldowaniu.

— W majątku mej ciotki, hrabiny Przeździeckiej, pod Koninem.

— Kogo jeszcze pragnie pani zameldować? Zapewne ktoś z panią mieszka?

— Przywiozłam do Warszawy z majątku ciotki kucharkę. Nazywa się Maria Jastrzębska...

— Czy posiada paszport?

— Nie, ale znam ją dobrze... Przez długi czas była kucharką u hrabiny Przeździeckiej i moja ciotka pragnie nadal mieć ją u siebie. Przy okazji chcę pana zapytać, gdzie mogę znaleźć dobrą i uczciwą pokojówkę? Mało znam Warszawę...

— Są w Warszawie specjalne biura, które dostarczają pokojówek. Na ulicy Jasnej jest takie biuro.

— Pójdę tam jutro, bo pokojówka jest mi bardzo potrzebna.

Nazajutrz zwróciła się do stróża Jadzia. Wyjaśniła, że przysłało ją biuro z ulicy Jasnej na służbę do jakiejś pani Kozłowskiej.

— Gdzie ta pani mieszka? — zapytała Jadzia.

— O, tu, na pierwszym piętrze. To krewna hrabiny Przeździeckiej, — opowiadał stróż z dumą, chełpiąc się, że w jego domu mieszkają takie ważne figury.

W mieszkaniu „pani Kozłowskiej" wszystko odbywało się tak, jak w każdym zamożnym domu. „Pokojówka" codziennie rano znosiła na podwórko dywany i trzepała je, a przy tym, jak każe obyczaj, ucinała rozmówkę z innymi służącemi i przy okazji opowiadała, że jej „pani" jest bardzo bogata, że swata się do niej bogaty fabrykant warszawski, który codziennie ją odwiedza.

Tadeusz umyślnie kazał puścić tę plotkę wśród lokatorów domu, (za pośrednictwem służących), aby wizyty towarzyszy partyjnych w nowowynajętym mieszkaniu nie wzbudzały żadnych podejrzeń

Służące wypytywały Jadzię z ciekawością czy ten fabrykant od dawna już przychodzi do jej „pani" i jak wygląda, czy aby jest ładny?

Dalszy ciąg jutro!

Kalendarz dnia

CZWARTEK

18 LUTY

Symeona b. m., Flawiana.
Słowiański: Wiesława.
Słońca: wsch. 6.47, zach. 16.54.
Księżyca: wsch. — 9.36, zach. 1.24.

HISTORIA PODAJE:

1454 Posłowie miast Pomorza i Prus proszą Kazim. Jagiellończyka o wyzwolenie spod jarzma krzyżackiego.
1546 Zmarł w Eisleben Marcin Luter.
1564 Zmarł w Rzymie Michał Anioł.
1587 Ścięcie królowej Szkocji Marii Stuart.
1588 Pierwsza księgarnia polska w Warszawie.
1700 Wprowadzenie Kalendarza Gregoriańskiego.
1836 Zajęcie Krakowa przez Austriaków.
1933 Proklamacja niepodległości Mandżurii.

MICHAŁ ANIOŁ BUONAROTTI

Był jeden z najgenialniejszych artystów świata, wielki mistrz epoki renesansu we Włoszech, rzeźbiarz, malarz, architekt i poeta w jednej osobie. Do najwybitniejszych jego dzieł należą obrazy na sklepieniu kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, bazylika św. Piotra i inne.

PRZYSŁOWIA:

„Sobą nie mierz drugich".

ZŁOTE MYŚLI.

„Owoc doświadczenia jest gorzki, ale zdrowy".

Gaszyński.

KTO NIE WIE, ŻE:

Pałac papieski w Rzymie, Watykan posiada 1.100 pokojów.

AFORYZMY:

„Przy ognisku domowym grzeją się często niepowołani".

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Głodny nie zna grzeczności: Biskup Rochester, znany ze swej popędliwości — zadzwonił na kucharza, aby mu obiad podawał. Ale kucharz nie mając jeszcze obiadu przyszedł z pustymi rękami.

— Proszę cię, przynieść mi obiad — łagodnie powiedział duchowny— mówię ci to jako biskup Rochester. Ale, jeśli jeszcze raz zjawisz się przed moimi oczami bez niczego, to mówię ci jako zwykły głodny obywatel: — Niech mnie diabli porwą, jeśli ci mordy nie skuję.

Rząd musi się zająć sprawą chałupników

Dalsze ich bytowanie w obecnych warunkach jest już niemożliwe

Podjęta na niedzielnym wiecu, który odbył się w Warszawie w lokalu Kina „Fama", walka pracowników chałupniczych przemysłu szewskiego, wkroczyła na tory rozmów przeprowadzonych w Inspektoracie Pracy między przedstawicielami chałupników i przedsiębiorców.

W chwili obecnej nie uzyskano z tych rozmów żadnych konkretnych wyników. Przedsiębiorcy tłumaczą się, że nie są jeszcze upoważnieni przez wszystkich kapitalistów przemysłu szewskiego do podpisywania jakichkolwiek umów i wyznaczyli ostateczny termin decyzji na czwartek dnia 18 lutego br.

Sądząc z nastrojów panujących wśród chałupników, którzy na wiecu uchwalili bezwzględny strajk na terenie całej Polski, oraz z nastrojów przedsiębiorców, którzy zdają sobie dobrze sprawę z tego, że wyzysk ich przeszedł już wszelkie granice cierpliwości, czwartkowa decyzja przedsiębiorców pójść powinna po linii ustępstw.

Obecna sytuacja rzesz chałupników szewskich, których na terenie Rzeczypospolitej do liczyćby się można z powodze niem cyfry 100 tysięcy, jest skromnie mówiąc tragiczna. Szewc chałupnik żyjący w naj lepszym wypadku gdzieś na strychu lub w suterenie pracując po osiemnaście godzin na dobę i zarabiający za to 1 zł. 80 gr., nie wie czy ma za to utrzymać rodzinę, czy zapłacić mieszkanie, czy wreszcie kupić za wszystko nafty i oświetlić nią mieszkanie-norę, żeby jako tako móc pracować.

Jeśli idzie o szewców pracujących dla przedsiębiorstw warszawskich, to przecież nie wszyscy z nich jeszcze cieszyć się mogą zamieszkiwaniem w norach przedmiejskiej Warszawy. Wielka cześć z nich nie mogąc zarobić nawet na najniższe komorne przenosi się na szlak podmiejski, żony się godzą za dozorczynie domów, byle uzyskać komórkę, za którą nie trzebaby było płacić. Sami zaś przewiesiwszy przez ramię torbę z krwią i potem ociekającym towarem dla kupca ciągną szosami i drożynami pobocznymi o głodzie i chłodzie.

Przedsiębiorcy naturalnie zamykają na to wszystko oczy i mają zawsze jedną i tę samą odpowiedź:

— Pan nie może? Panu jest za mało?! Trudno, niech pan nie robi, przyjmiemy innych!

Co w takich warunkach czynić ma chałupnik? Przecież na prawdę przyjść może inny, który jest w jeszcze gorszych warunkach od swego poprzednika, bo nawet tych paru groszy nie zarabia nie mając możności uzyskania pracy. Idzie zatem, maltretowany najpotworniejszym wyzyskiem rzemieślnik, z powrotem do swojej Kobyłki czy Ożarowa, przegryza kromkę suchego chleba i pracuje dopóty, dopóki gruźlica, ostatni wróg proletariatu, nie powali go na obie łopatki na starą słomą wysłane wyro i nie każe mu dokonać nędznego żywota.

Choroba chałupnika równa się w każdym prawie wypadku, śmierci. Bo nie zależnie od wyzysku płac, chałupnicy nie mają praw do ubezpieczeń, opieki lekarskiej i tych wszystkich przywilejów, z których korzystać może każdy inny robotnik zatrudniony u przedsiębiorcy.

Jak na ironię nazywa się ich samodzielnymi wytwórcami i obłudnie, na ustawę się powołując, odbiera im się prawo do życia, zdrowia i świadczeń.

W takiej sytuacji zadowolenie chałupników podpisaniem przez przedsiębiorców umowy zbiorowej byłoby niewyczerpaniem podjętej walki. Tu chodzi przecież o rzecz zasadniczą, mianowicie o podciągnięcie rzesz chałupniczych pod ogólne prawa świata pracy.

Decyzję w tej mierze muszą też powziąć czynniki rządowe. Słowo „chałupnik" musi zniknąć z pojęć kapitalistycznych. Może być tylko pełnoprawny robotnik, a takimi właśnie pragną być dzisiejsi chałupnicy.

Kłopoty Czechów z armią

PRAGA. — Rada ministrów uchwaliła projekt noweli do ustawy wojskowej, przewidujący możność podnoszenia przez rząd ustawowego kontyngentu rekruta bez każdorazowego ustawowego ustalania liczby. Dotychczasowy kontyngent ustawowy wynosi 70 tys., przy czym minister obrony narodowej może kontyngent podnieść o dalszych 5 tys.

Na uwagę zasługują głosy kilku pism tutejszych, wskazujące na spadek przyrostu naturalnego w Czechosłowacji. Pisma podkreślają, że problem populacyjny jest ściśle związany z zagadnieniami wojskowymi i np. „Vecer" zapytuje, czy przy wielkim spadku przyrostu naturalnego będzie można za 20 lat wybrać z poborowych w wieku lat 21 potrzebny kontyngent rekruta.

Śmierć 4-ch pasażerów

ATENY, — Pod Valos w Tessalii zwalił się z nasypu z wysokości 50 mtr. autobus, wiozący 24-ch podróżnych.

4 osoby poniosły śmierć, 15 ciężkie obrażenia.

Tłumaczenie snów

P. Ana-to (Chełm Lub.). Wyjdzie Pani za mąż z miłości. W ogóle czeka Panią dużo szczęścia w życiu. Przyjemna jazda będzie w tym roku.

P. Japońskie słońce. Nie radzę ani Pani, ani pomocnicy domowej, grać w tym roku na loterii. Proszę wystrzegać się kradzieży. Sen służącej wróży poznanie miłej kobiety.

A. S. (Kraków 5). Może Pani grać na loterii. Ze strony męża nic Pani nie grozi. Charakter pisma zdradza dużo miłych cech charakteru.

P. Lena J. A. z Warszawy. Mąż nie żałuje, że Panią zaślubił. Będzie Pani w małżeństwie na ogół szczęśliwa. Z tą wócką będzie trudno. Proszę nie być za bardzo uległą. Kuzynka zmieni się za parę lat na lepsze. Proszę do mnie pisać w razie potrzeby.

„Lili — girlsa". Ktoś Panią obmawia. Spełni się pragnienie. Mężczyzna w mundurze myśli o Pani.

Na małej wokandzie...

Harmonia małżeńska

czyli bijatyka w tramwaju

(A. E.) Małżeństwo Salomon i Agnieszka Sztabzycowie stanęli przed sądem starościńskim, oskarżeni o urządzenie bójki w tramwaju.

W trakcie rozprawy wyszło na jaw, że bójkę rozpoczął pan Salomon. Ale tłumaczył się on że żona go sprowokowała bezustannym gadaniem i tak charakteryzował swe małżeńskie pożycie:

— Kiedy nazajutrz po ślubie przyszłem po posag do mojego teścia, on się uśmiechał do mnie z życzliwością i rzekł:

— W czem chcesz otrzymać posagu, Salomonuchna ty kochany? W złotych czy w dolarach?

To się spytałem: — Co za różnica?

— Bo jak chcesz w złotych, to nie dostaniesz ani grosza. A jak w dolarach, to nie dostaniesz ani centa.

Ale się nie martw — ciągnął ten draniak — taki skarb, jak moja Agnieszka, jest więcej wart, niż tysiąc posagów! —

Oj, to to był skarb! Przez jeden rok wszystkie włosy mnie wylazły ze zmartwienia. Się zrobiłem łysy jak kolano i kiedy tylko jem obiad, to się zalewam ze łzami, bo jak znajduję w zupie te dwa trzy włosy, to się przypominam, że na głowie nawet tyle nie mam.

Się dziwię, że również na nogach nie wyłysiałem przy takiej żonie.

Ona gada przez cały dzień, jak nakręcona. Ciekawa rzecz, kto ją nakręca, bo ja to nie.

W nocy nie daje mnie spać, bo co chwila zapala świecę, żeby zobaczyć, czy światło zgaszone.

Język ma taki ostry — że się można z nim ogolić.

No? To mało

Się przypominam, że na dzień przed ślubem jeden przyjaciel mnie tak powiedział:

— Salomon, dziś więc jest twój najpiękniejszy dzień w życiu.

— Jak to?—się zdziwiłem.— Przecież mój ślub dopiero jutro!

To on się uśmiechnął:

— No właśnie dlatego!

To byli mądre słowa, panie sędzio...

Sąd skazał p. Salomona na 20 złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Plotkarze — to podli ludzie

P. E. N. W. U. P. żali nam się:

„Mając lat 18 poznałam chłopca o rok młodszego. Przyjaźniliśmy się ze sobą blisko cztery lata. W końcu mój narzeczony postanowił się ze mną ożenić.

W przeciągu tych czterech lat dużo cierpiałam, o czym mój narzeczony, a obecnie mąż wiedział. Lecz nie sądź, Kochany Redaktorze, że mam „przeszłość" za sobą, bo Bóg mi świadkiem, że jestem kobietą na miejscu, tylko mam okropną chorobę żołądkową, na którą nie ma lekarstwa. Cierpię już od kilkunastu lat. Mąż mój od pierwszej chwili wiedział o tym, ale go to nie zrażało. Pomimo wszystkiego postanowił się ze mną ożenić. Było dobrze, dopóki jego rodzina się o tym nie dowiedziała. Sądzili, że on chodzi do mnie dla spędzenia czasu, a tu okazało się inaczej. Zaczęli więc robić podstępy, opowiadali, że ja mam kochanka i że miałam dziecko. To wszystko było zmyślone przez kochaną mężowską siostrzyczkę, która sama nic nie warta, bo jest mężatką, a żyje od kilkunastu lat bez ślubu z mężczyzną, z którym ma synka jedenastoletniego, nawet jeszcze niechrzczonego. Mąż mój w pierwszym roku po ślubie okropnie się znęcał nade mną. Ile razy przyszedł od swojej siostry, zawsze był pijany i wszczynał ze mną awanturę, bijąc mnie i wymyślając najokropniejszymi słowy.

Tak było przez dłuższy czas. Postanowiłam raz skończyć ze sobą. Powiedziałam mężowi wobec tej wstrętnej siostry - zmory, która mi żywcem krew wypija, że wszystkiego mu dowiodę, ale żyć z nim nie będę. I dowiodłam kłamstwa, które wyszło z tej wstrętnej, jadowitej paszczy siostry. Ale cóż, czy kobieta, która kocha męża, nie ulegnie, gdy mąż przyrzeka poprawę? Więc i ja także uległam. Od tej pory mąż mój się uspokoił.

Aż tu nagle znów się zerwała okropna burza, było to 29-go czerwca. Pojechaliśmy na wieś do rodziny męża. Przyjechała również ta zmora, aby mnie i tam dusić i krew moją wysysać. Widziała, że mi sprzyjają; pomimo, że widzieli mnie pierwszy raz, ale im się bardzo podobałam i polubili jak własną córkę. Ona patrzała na to z zazdrością.

I zaczęła od początku plan swej dzikiej i zazdrosnej zemsty. Ale tym razem się srodze zawiodła. Nie miała na kim się zemścić, to się zemściła na swoim bracie stryjecznym i powiedziała, że ja z nim utrzymuję bliższe stosunki.

Kochany Panie Redaktorze, żeby Pan zobaczył tego mężczyznę! Na konkursie brzydoty może wziąć pierwszą nagrodę! Ja, która jestem przystojną, wysoką blondyną, mając męża ładnego i młodego, mogłabym coś podobnego z mężczyzną, który ma lat 35 i w dodatku to wieśniak, który słowa gramatycznie powiedzieć nie może?!

Zaczynają się znów plotki i buntowanie mi męża. I on znów zaczyna wierzyć tym wstrętnym potworom, które chcą zrujnować nasze młode życie. Co im na tym zależy, nie wiem. Ten brat nie umie się z tego potwornego kłamstwa wydostać.

I cóż ja mam zrobić, biedna nieszczęśliwa kobieta, co żyje tylko bólem i płaczem? Nie mam rodziny, która by się za mną upomniała i do której bym się mogła pożalić. Jestem sama jedna a mąż mój ma rodzinę dużą i bardzo nieżyczliwą dla mnie. Nie wiem, czy dlatego, że byłam biedną dziewczyną. Przecież on też nie bogaty, i w dodatku jest tylko sezonowym robotnikiem. Więcej nie pracuje, jak pracuje. Niedosyć, że jesteśmy w krytycznych warunkach, to jeszcze mnie gnębią te wstrętne potwory.

Ale trudno, jej też zawsze dobrze nie będzie, pomimo, że jej „przyszywany" mąż pracuje w Banku Polskim na Bielańskiej. Ale i tam ona się da wszystkim we znaki, bo to jest jędza, jak drugiej nie ma. Ona wszystkich ma za nic.

Postanowiłam teraz już skończyć. Dłużej nie mogę tak cierpieć i muszę skończyć swój młody żywot. Niech oni pokutują za moje grzechy, których oni mi nadawali. Dłużej tych okropnych scen i tej niesprawiedliwej paplaniny nie zniosę! Boga jedynie wzywam na świadka. Jego, co wszystko widzi i słyszy.

A Pan, Kochany Redaktorze, bądź moim sędzią i wydaj wyrok sprawiedliwy. Co każesz, chętnie uczynię. Na wszystko jestem przygotowana.

I proszę, Kochany Panie Redaktorze, o wydrukowanie mojego listu. Może jednak wzruszy potwora - siostrę i zamknie jej paszczę raz na zawsze!".

*

Niech kochana Pani się nie przejmuje plotkami podłych ludzi. Nie wolno Pani sobie życia odbierać bo Bóg je Pani dał, a co On dał, to sam tylko odebrać może. Najlepiej byłoby postarać się o dziecko. To umocni męża przy Pani i stworzy Pani cel w życiu, da zapomnienie i pociechę.

Zamach na pracę kolejarzy

Sprawa Parylewiczowej w kwietniu

Po zakończeniu rozprawy nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości zabrał głos wiceminister Sieczkowski, który odpowiedział posłom na niektóre postawione pytania.

A więc wiceminister Sieczkowski zapewnił, że śledztwo w sprawie Doboszyńskiego jest już na ukończeniu. Akt oskarżenia opracowuje prokuratura Sądu Okręgowego w Krakowie.

Sprawa Parylewiczowej jest jeszcze w toku śledzwa. Akta wynoszą przeszło 30 tomów i dlatego akt oskarżenia nie mógł być dotychczas wygotowany. Przypuszczalnie będzie on wniesiony w kwietniu. Odnośnie do fundacji ś. p. Jakuba Potockiego powierzono dochodzenie sędziemu do spraw szczególnej wagi.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do budżetu Ministerstwa Komunikacji. Referent pos. Sikorski przypomina swoje wywody z komisji budżetowej podkreślając, że gospodarka finansowa kolei uległa pogorszeniu i że uzdrowienie tego stanu jest sprawą pilną.

W dyskusji zabierali głos po słowie.

Niektórzy mówcy między innymi i referent wypowiedzieli się za zmniejszeniem ilości pracowników kolejowych co pozwoli na zwiększenie dochodowości kolei.

Przeciwko temu wypowiedzieli się inni mówcy wskazując, że personel kolejowy jest przeciążony pracą.

Pos. Matusiak poruszył przerosty pracy społecznej wśród pracowników kolejowych, wskazując, że istnieje aż 17 związków zawodowych wzajemnie się zwalczających. Podnosi on również sprawę płac pracowników kolejowych, które są w znacznej części niedostateczne.

Przed atakami gazowymi

Szwedzi obawiają się nieprzyjacielskich samolotów

W Sztokholmie utworzone zostało Towarzystwo Ochrony Lotnictwa Cywilnego dla obrony ludności cywilnej podczas ataków lotniczych. Towarzystwo zamierza skoordynować akcję wszystkich organizacji na terenie Szwecji, których działalność zmierza do ochrony ludności w czasie ataków lotniczych.

Celem nowopowstałej organizacji jest prowadzenie na szeroką skalę wśród społeczeństwa propagandy O. P. L. oraz współpraca z lokalnymi organizacjami pokrewnymi dla ożywienia ich aktualności. Towarzystwo sądzi, iż dla skutecznego przeprowadzenia akcji przeciwlotniczej niezbędne jest przede wszystkim utworzenie licznego i odpowiednio wyćwiczonego sztabu, który pracowałby wśród ludności cywilnej.

Pożądane byłoby utworzenie ochotniczej organizacji na wzór Czerwonego Krzyża. Rząd szwedzki zamierza również poprzeć akcję Towarzystwa Ochrony Lotnictwa Cywilnego i odpowiednie projekty mają być przedłożone na najbliższej sesji Riksdagu.

HUMOR

HAMULEC

John pędzi autem swego wuja w tempie 100 km. na godzinę. Na rogu ulicy woła nań policjant:

— Stop! Cóżeś pan zwariował, jak można pędzić w takim tempie w środku miasta!

— Muszę, muszę, hamulec nie działa! Chcę dojechać jak najprędzej do domu!

Wypaliła kochankowi oczy

z zemsty za porzucenie

W Aleksandrowie Kujawskim zamieszkiwali kochankowie Stanisław Zwoliński i Stanisława Mętlewicz. Owocem ich pożycia było dziecko. W tych dniach Mętlewicz dowiedziała się, że kochanek jej zamierza poślubić inną kobietę i zabrać z sobą dziecko.

Mętlewicz kupiła esencji octowej i wylała na twarz kochanka, który uległ poparzeniu oczu i oślepł. Umieszczono go w szpitalu. Mętlewicz została aresztowana.

Zamach kolejowy pod Wawrem

Jeden wagon został zniszczony

Nocy wczorajszej nieznani sprawcy porzucili na szynach kolejowych pod Wawrem duży arkusz grubej blachy, co mogłoby spowodować wykolejenie się pociągu. Nadjechał pociąg osobowy i maszynista pociąg zatrzymał, jednak blacha pocięta kawałami uszkodziła jeden wagon tak, że musiano go wyłączyć ze składu pociągu.

Policja wszczęła dochodzenie celem ujęcia sprawców zamachu. Nie jest wykluczone, że blachę porzucili złodzieje podczas kradzieży z pociągu towarowego i spłoszeni zbiegli.

W prosektorium szuka trupa

nieszczęśliwej córki

Przed laty Wiktor i Felicja Golankowie zamieszkali w Warszawie, wydali za mąż swoją córkę Zofię za Jakoniuka. Po ślubie teściowie wynajęli młodemu małżeństwu w tym samym domu mieszkanie, kupili meble, maszynę do szycia i młoda Jakoniukowa otworzyła pracownię krawiecką.

Pożycie małżeńskie młodej mężatki było bardzo ciężkie. Okazało się, że Jakoniuk był hazardzistą i pijakiem. Grywał na wyścigach, w karty, pił wyciągając od żony wszystkie pieniądze jakie zarabiała prowadząc pracownię. On sam nic nie robił i nie zarabiał. Gdy żona odmawiała mężowi pieniędzy, bił ją i maltretował.

Przed dwoma tygodniami wreszcie żona, nie mogąc dłużej znosić tortur, wyszła z domu i nie wróciła. Przysłała tylko list rodzicom, że zmuszona była uciec z domu, gdzie była stale bita i torturowana. Wtedy Jakoniuk wymuszał pieniądze od teściów na hulanki i gry w karty. Gdy starzy nie dali pieniędzy byli bici jak przed tym córka.

Wreszcie uprzykrzyło im się to i zawiadomili o wszystkim policję, która wszczęła dochodzenie. Tymczasem Jakoniuk robił swoje, wreszcie sprowadził handlarzy i przystąpił do sprzedaży mebli. Golankowie zaprotestowali przeciwko temu, bowiem oni byli nabywcami mebli i stanowiły one własność ich córki. Wezwali policję, która przepędziła Jakoniuka z mieszkania wydając mu tylko jego własne rzeczy. Jakoniuk zagroził teściom zemstą.

Zrozpaczona matka tymczasem codziennie chodzi do prosektorium oglądać różnych trupów w przypuszczeniu, że córka odebrała sobie życie.

Dziennikarz skazany na 1 rok więzienia

za zabójstwo słynnego awanturnika

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie znalazła się na wokandzie odroczona przed kilku tygodniami sprawa kierownika agencji prasowej, Mieczysława Kwiatkowskiego.

P. Mieczysław Kwiatkowski otrzymał wiadomość, że zamieszkujący w suterenie domu przy ul. Pańskiej 4 wespół z przyjaciółką, Janiną Ostrogórską, Edward Turkowski zdemolował mieszkanie. P. Kwiatkowski udał się na miejsce i tu przeprowadzał wywiad z poszkodowaną. W tym trakcie nadszedł Turkowski, znany awanturnik, który zastawszy drzwi zamknięte, zaczął dobijać się a następnie wybił szybę w oknie i skoczył do mieszkania. Awanturnik przybrał groźną postawę.

Dziennikarz zagroził, że będzie strzelał. To nie poskutkowało. Mimo wystrzelenia na postrach, w sufit, Turkowski zaatakował reportera, który w obawie o swe życie w czasie szamotania oddał strzał.

Turkowski, trafiony w brzuch, wyzionął ducha na miejscu. Dziennikarz zaalarmował policję i pogotowie.

Wczorajszej rozprawie przewodniczył sędzia Witkowski, spośród powołanych kilkunastu świadków sąd na wniosek prok. Dąbrowskiego i obrońców adw. Hofmokl-Ostrowskiego i Litanera przesłuchał tylko posterunkowego i naocznego świadka Ostrogórską.

W wyniku rozprawy p. Kwiatkowski skazany został za nieostrożne spowodowanie śmierci na 1 rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

SZCZĘŚCIE W ZAKĄTKU

— Córka pani jest szczęśliwa?

— O bardzo, gdy chce popłakać trochę, idzie do kina na tragedię.

Samobójstwo po śmierci żony

W mieszkaniu własnym w Wiktorynie pod Warszawą wystrzałem z rewolweru w skroń pozbawił się życia 47-letni Bolesław Makowski. Przyczyną samobójstwa była rozpacz po zmarłej żonie.

Z okna 4 piętra klatki schodowej przy ulicy Smoczej 6 wyskoczył i zabił się Grinberg, nieustalonego na razie imienia. Przyczyna samobójstwa nie jest znana.

Strajk robotników w Tokio

TOKIO. — W Tokio wybuchł w jednej z fabryk metalurgicznych pierwszy strajk, wywołany ostatnią zwyżką cen.

Około tysiąca robotników porzuciło pracę, żądając podwyższenia zarobków i uznania przez władze i pracodawców ich syndykatu.

Z frontu hiszpańskiego

MADRYT. Korespondent Havasa podaje, że dla zaakcentowania swego nacisku na wojska rządowe w celu zmuszenia ich do ogołocenia pewnych punktów frontu, powstańcy napierają obecnie na froncie Guadalajara i Sierra.

Mają oni podwójny cel: sforsowanie przejść na tych punktach, a równocześnie stworzenie takiego stanu rzeczy, aby wywołać mniemanie, że Madryt jest izolowany, a dalej przeciąć połączenia pomiędzy stolicą a najbliższymi frontami oraz pomiędzy poszczególnymi frontami, jak np. pomiędzy Guadarrama i Somosierra.

Należy oczekiwać nowych ataków, obecnie jednak można podkreślić pewien sukces wojsk rządowych na froncie Madrytu, co do pewnego stopnia krzyżuje plany sztabu powstańczego.

W mieście uniwersyteckim i na odcinku Carabanchel milicja rządowa zdobywa codziennie teren metr po metrze.

Niezwykłe wypadki i przeżycia

15-letni chłopiec rosyjski zginął wskutek znalezienia kości mamuta. Przy brodzeniu w błocie rzeki Mulianki pokaleczył się w nogę, stąpnąwszy na kości mamuta, które spoczywały na dnie rzeki. Chłopiec wkrótce po tym wyzionął ducha na skutek ogólnego zakażenia krwi.

W Chicago pewien windziarz wpadł w otwór windy na ósmym piętrze. Nic mu się jednak nie stało, ponieważ podczas spadania zdołał się uchwycić stalowej liny.

W nowojorskiej kolejce powietrznej pewien chłopczyk wdrapał się na okno i wypadł. Spadł na chodnik przeznaczony dla personelu kolei i wyszedł bez szwanku.

W Tennessee trzyletnie dziecko podczas zabawy uderzyło matkę pięścią w podbródek. Uderzenie to było tak niefortunne, że kobieta doznała złamania szczęki i musiano ją przewieźć do szpitala.

Niejaki Henryk Schaefer jadł na śniadanie kanapkę z szynką. Był tak zajęty jedzeniem, że nie zauważył, iż po bułce spaceruje osa. Owad zapuścił mu żądło w język i Schaefer stracił przytomność. Podczas padania Schaefer doznał jeszcze wstrząsu mózgu.

W. Connecticut pewien chłopiec wraz ze swym rowerem dostał się pod szczotki rotacyjne samochodu do zamiatania ulic. Rower został rozbity na kawałki, chłopca zaś szczotki wepchnęły do śmietnika, z którego został wyciągnięty bez żadnego obrażenia cielesnego.

Pod sąd przestępców!

Mieszkańcy miasta Radzymina i gminy wiejskiej wnieśli skargę do władz prokuratorskich przeciwko sekretarzowi gminnemu Leśkiewiczowi o nadużycia. Jednocześnie oskarżona została o niedbalstwo i tolerowanie nadużyć komisja rewizyjna.

Znowu komisja rewizyjna rady miejskiej m. Radzymina wykryła nieporządki w książkach kasowych i zakwestionowała niektóre dokumenty kasowe. W obu sprawach władze prokuratorskie poleciły przeprowadzić dochodzenie.



Meliński o długiej brodzie i w wielkich okularach, trzymając walizkę w ręku, szedł wzdłuż wybrzeża, kierując się do portu pasażerskiego. Gdy wstąpił na pokład statku holenderskiego zetknął się twarzą w twarz z Jakackim. Spiskowiec przybrał obojętną minę, zamierzając minąć Jakackiego. Ten jednak go zatrzymał. Meliński natychmiast przechylił się przez barierę i wskoczył do wody. Czekiści i żołnierze otworzyli na niego ogień rewolwerowy.

137.

„Ukryj nas pod wodą"...

Meliński czynił rozpaczliwe wysiłki aby utrzymać się na powierzchni wody. Przelatujące mu ze świstem nad głową kule, mocno go denerwowały. Nagle zabłysło mu przed oczami i w tej samej chwili poczuł, jak jakiś ostry przedmiot uderzył go w twarz. Zaraz odczuł dziwną słabość, ręce i nogi odmówiły mu posłuszeństwa i zaczął opadać na dno jak kawał ołowiu...

Strzelanina tymczasem trwała w dalszym ciągu. Jeden z żołnierzy wskoczył do wody, ale nikogo już nie dostrzegł na powierzchni; nie miał już kogo ująć, otchłań pochłonęła Melińskiego.

Jakacki dopiero teraz połapał się, że popełnił wielki błąd. Strzelanina była bowiem sygnałem dla pozostałych spiskowców. I oni zamierzali prawdopodobnie w ten sam sposób co Meliński dostać się na statek, a nie jak informował Szestakow, dopiero dopłynąć do niego na łodziach spacerowych. Widocznie w ostatniej chwili coś ich skłoniło do zmienienia planu. A teraz wskutek strzelaniny z pewnością zaniechają udania się na statek.

Jakacki nakazał natychmiast przerwać ogień i przeprowadzić dokładną obławę w okolicy portu. oraz rewidować wszystkich bez wyjątku przechodniów.

Dla Jakackiego było bowiem jasne, że James i Anna Morette ukrywają się gdzieś w pobliżu, zamierzając dostać się na statek, który zgodnie z ich informacjami miał zaraz odbić od brzegu.

Jeszcze przed kilkoma godzinami statek został obsadzony przez żołnierzy i czekistów. Kapitana aresztowano. Miał on długie włosy. To wydawało się Jakackiemu bardzo podejrzane. Kapitan z długimi włosami? Po raz pierwszy widział takiego kapitana okrętowego!

Jakacki uważnie przypatrywał się długim włosom i spostrzegł, że to się nie spodobało kapitanowi.

— Czemu pan się tak przygląda moim włosom?— zapytał zniecierpliwiony w łamanej rusyczyźnie.

— Bardzo mi się podobają — ironicznie odparł Jakacki i nie namyślając się długo, pociągnął kapitana za włosy...

Kapitan tak gwałtownie odskoczył, jak gdyby go ukąsiła jadowita żmija, Jakackiemu zaś pozostała w ręku peruka, z której wypadło kilka papierków pokrytych szyfrowanymi znakami..

Kapitan o łysej głowie nie ruszał się z miejsca. Wsunął rękę do kieszeni, jak gdyby zamierzał wyciągnąć rewolwer i wpakować sobie kulę w głowę. Jakacki był jednakże szybszy w ruchach. Chwycił go silnie za ramiona i zauważył ironicznie:

— Pozostaw pan to już innym...

Kapitan został odprowadzony do swej kajuty, przed którą Jakacki postawił kilku żołnierzy na straży. Obecnie czekał na przybycie spiskowców. Na podstawie informacji Szestakowa, był przekonany, że się ich ujmie dopiero na pełnym morzu, a tu nagle na pokładzie statku zjawił się mężczyzna w długiej brodzie i okularach.

Jakacki od razu go poznał. Nie ulegało dla niego żadnej wątpliwości, że to Meliński. Nie udało mu się jednak ująć go żywcem. To go bardzo bolało, ale jeszcze bardziej żałował, że powitał Melińskiego ogniem rewolwerowym.

— Do diaska, — zarzucał sobie, — strzelanina, ta przecież była sygnałem ostrzegawczym dla pozostałych dwojga spiskowców!

Pocieszał się tylko myślą, że przeprowadzona natychmiast obława w okolicach portu da pomyślny wynik i że dwoje spiskowców zostanie ujętych. W rzeczywistości szło mu przecież bardziej o nich niż o Melińskiego, byli o wiele groźniejsi od niego, byli przecież zdolnymi agentami „Intelligence Service".

Jakacki nie omylił się, przypuszczając, że strzelanina będzie służyła za znak ostrzegawczy dla Jamesa i Anny Morette.

W kilka minut po opuszczeniu domku rybackiego przez Melińskiego, wyślizgnął się z niego James i skierował się w stronę portu. Ale jak tylko oddalił się o kilka kroków, usłyszał gwałtowną strzelaninę. Od razu domyślił się, że Meliński wpadł. Szybko więc zawrócił i wbiegł do domku.

Rybak drżał ze wzburzenia.

— Schwytali go, — drapał się z zakłopotaniem w kark.

Anna Morette była spokojna, ale pełna powagi. Gdy James wbiegł do domku, rzekła tonem ostrym jak brzytwa:

— Zdaje mi się, że teraz znajdujemy się w potrzasku...

— Mnie zaś się nie zdaje, jestem tego pewien — odparł ze spokojem James.

— Ktoś tu nas zdradził — rzekła Anna Morette po angielsku, wskazując oczami na rybaka.

— Czy masz jakie dowody, aby go podejrzewać?

— Tak przypuszczam...

— Jeśli twoje podejrzenia byłyby słuszne, musielibyśmy należycie mu się odwdzięczyć za jego „przysługę".

Rybak nie mógł otrząsnąć się z przerażenia i pytał w kółko, co należy teraz uczynić.

— Państwo musicie znaleźć jakieś wyjście z sytuacji — drżał jego głos. — Cze-ka nie bawi się w ceregiele z takimi ludźmi, jak my. Stawia pod ściankę i wysyła na tamten świat...

— Tchórz i nic więcej — zauważył po angielsku James. — Gdyby nas zdradził, nie miałby tak żałosnej miny.

— Co należy robić? — zwrócił się do rybaka.— Musisz nas ukryć.

— Ale gdzie?

— Nawet pod wodą... — uśmiechnęła się Anna Morette, którą nagle ogarnął wisielczy humor. — Opuść nas pod podłogę — dodała nagle ponownie — jak to uczyniłeś z nieszczęsnym Szyszkowem...

— Przecież państwo się zatopicie...

— Nie obawiaj się, umiemy dobrze pływać. Będziemy starali się płynąć w pobliżu domku...

— No to szybko się rozbierajcie. Dam państwu stroje kąpielowe i pasy ratunkowe.

— Wskoczycie do wody przez ten sam otwór, przez który wpadł tam czekista... Ale musicie stale znajdować się w pobliżu domku. Jeśli oddalicie się, czekiści was dostrzegą...

— Bądź spokojny, niech cię głowa o nas nie boli — odparł James — jesteśmy Anglikami, potrafimy nawet przez dłuższy czas pływać pod powierzchnią wody.

James i Anna Morette zaczęli szybko się rozbierać. W tej samej chwili usłyszeli ciężkie kroki i zaraz kilka pięści zaczęło walić w drzwi domku.

— Hej obywatelu, otwórzcie — krzyknął ktoś głośno...

Dalszy ciąg jutro?

Nowela

O zmierzchu

— Nareszcie przyszedłeś! — wykrzyknęła Klara, gdy ujrzała na progu Roberta Madlińskiego, przyjaciela jej tragicznie zmarłego męża.

Po chwili Robert znalazł się w buduarze Klary. Nic się tu nie zmieniło. Tylko drzwi łączące jej pokój z gabinetem męża były zawieszone ciemną kotarą. Robert odczuł znów ten sam niepokój ducha, jaki ogarnął go, gdy dzwonił do willi i gdy z rana otrzymał list Klary. Zwalczył go jednak i poddał się urokowi rozmowy z Klarą.

— Dlaczego tak długo stałeś przed drzwiami?

— Przypomniałem sobie niemiły widok jaki wywarł na mnie ogród, tego mglistego dnia gdy byłem tu po raz ostatni — skłamał Robert zaskoczony tym pytaniem.

— Mylisz się przyjacielu, gdy byłeś tu po raz ostatni, był mroźny, jasny dzień.

Robert zmieszał się i z roztargnieniem rozglądał się po pokoju. Nagle jego wzrok spoczął na fotografii zmarłego, stojącej na stole. Zdawało mu się, że oczy zmarłego wdzierają mu się w głąb duszy. Robert zbladł.

Młoda kobieta ze spokojem spojrzała na niego i zapytała:

— Przeraziłeś się?

— Trochę, — zmusił się do uśmiechu.

— Już to mogę sobie wyjaśnić, byłeś jego najlepszym przyjacielem, ale niewiernym — dodała z uśmiechem...

— Jestem niewierny — usprawiedliwiał się. — Przypuszczałem, że w pierwszych czasach bardzo cierpisz i pragniesz być sama...

— Tak, nasi przyjaciele pod pretekstem, że chcą uszanować nasz ból, wycofują się wówczas, gdy są nam najbardziej niezbędni.

— Dlaczego więc mnie przedtem nie wzywałaś?

— Nie chciałam dać ludziom materiału do plotek. A ty — spojrzała na niego badawczo — nie zamierzałeś wcale mnie odwiedzić? Słyszałam, że chciałeś wyjechać, czy to prawda?

— Od kiedy tak bardzo mną się interesujesz?— starał się uśmiechnąć.

— Od dawna pragnęłem już cię zobaczyć — Klara uczyniła tak kokieteryjny ruch jakiego, u niej jeszcze nigdy nie dostrzegł. — Dziś po raz pierwszy na twoją cześć zrzuciłam żałobne szaty, w czarnym nie jest mi do twarzy.

Robert spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— Nie jesteś znawcą kobiet, mój drogi — uśmiechnęła się. Podniosła się z miejsca, stanęła za jego krzesłem i zapytała gorącym szeptem:

— Dlaczego chciałeś wyjechać? Dlaczego nie chciałeś się ze mną zobaczyć?

Robert zerwał się z krzesła, pragnąc ją objąć. Zaraz jednak opanował się i rzekł:

— Jak tu gorąco...

— Tak, — potwierdziła Klara. — Jest wiosna. Czuję się tak, jak gdyby miało dla mnie wykwitnąć nowe szczęście...

— Czy nie byłaś z nim szczęśliwa?

Klara milczała.

— Dlaczego nie odpowiadasz? Nie rozumiem. Zawsze przypuszczałem, że byłaś szczęśliwa...

— Oczywiście, byłam szczęśliwa — jej spojrzenie stało się niespokojne. — Czy nie miałam wszystkiego, czego człowiek może sobie życzyć? Bogactwo, kochającego męża, młodość? — Lekko oparła się o niego. — Ale nie mówmy o tym! — pogłaskała go po policzku. Robert przyciągnął ją do siebie, wymknęła mu się jednak i rzekła: — Zostaw mnie w spokoju, wstydzę się!... Tak, wiedziałam, że mnie pożądasz, że pożera cię zazdrość, żeś nie był jego szczerym przyjacielem...

— Moja przyjaźń do niego umarła z chwilą gdy poznałem ciebie. Dlaczego mnie odpychasz, gdy dałaś mi już nadzieję? Dlaczego igrasz ze mną?.

Robert chciał ją znów objąć, ale i tym razem mu się wymknęła.

— Nie, nie, boję się...

— Kogo?

— Jego! Każdego dnia o tej porze o zmierzchu ogarnia mnie strach. Czuję, że on przychodzi. Ty to też odczujesz. Już jest! — Klara drżącą ręką wskazała na kotarę.

— Nonsens! Zmarli nie wracają — gwałtownie przyciągnął ją do siebie. Twoje nerwy są przewrażliwione, przecież nie masz sobie nic do zarzucenia. Twoje sumienie jest czyste. Przecież uczyniłaś go najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

— Szczęśliwym? I ty to mówisz, ty, który wiesz dokładnie, że on sobie...

— W przypływie zamętu umysłowego...

— Coś strasznego musiało go skłonić do tego kroku... Ja go pchnęłam w objęcia śmierci! Czuł, że ciebie kocham... Ach... tam. — Jej oczy spoczęły na zasłonie, która lekko się poruszała.

— Chodźmy stąd, ja się również boję.

— Czego? — Klara delikatnie go objęła i spojrzała mu w oczy. — Czy czujesz się winnym?

Robert opuścił oczy.

— Wiedziałem, że ty go.. — jej głos był ledwie dosłyszalny..

— Ostatnio nienawidziłem go — Robert opadł na krzesło i zasłonił twarz rękami. — Wówczas, tego dnia przyszedłem ze strony ogrodu, nikt mnie nie widział. Wszedłem do jego pokoju... Siedział przed swym biurkiem i czyścił rewolwer.. Wziąłem broń do ręki. „Ostrożnie" — rzekł i zaczął coś szukać w szufladzie... Jakaś szatańska siła pchała mnie. Pociągnąłem za cyngiel i trafiłem go w skroń...

— I pozwoliłeś mu upaść, aby myślano?...

— Nie przypominam sobie, co uczyniłem. Wiem tylko, że byłem zupełnie spokojny... Opuściłem pokój i udałem się do ogrodu... Nikt mnie nie widział. Nie żałuję mego czynu, ponieważ wiem, że mnie kochasz, a przecież szło mi o ciebie... Chciałem cię zdobyć! — Chciał ją objąć, ale Klara odepchnęła go i wykrzyknęła.

— Ja ciebie mam kochać? Ciebie, który z zimną krwią zabił swego przyjaciela, który zburzył mi szczęście, zabrał ukochanego człowieka i to tylko z zazdrości? Moje podejrzenie od razu padło na ciebie. Serce mi mówiło, żeś go zabił? Nie miałam jednak żadnych dowodów... ale teraz już je mam... Moi panowie spełnijcie swój obowiązek...

Zza kotary wyszło dwóch wywiadowców. Robert bez oporu pozwolił sobie założyć kajdanki na ręce.

Z ofiarą na Pomoc Zimową nie należy zwlekać. Czyś już wpłacił zadeklarowaną sumę? KONTO P.K.O. 70.. „POMOC ZIMOWA"

Wylew Silnicy pod Kielcami

Powódź zalała przedmieście. Pakosz Dolny pod wodą. Energiczna akcja ratunkowa zapewnia bezpieczeństwo ludności Bezrobotni transportują przechodniów za opłatą 20 gr.

Dwudniowa odwilż połączona z deszczem spowodowała raptowne tajenie wielkich zwałów śniegu zalegających pola i łąki pod Kielcami. Gwałtowny przypływ ścieków do Silnicy sprawił, że woda wystąpiła z koryta rzeki i rozlała się szeroką ławą, zatapiając znaczne przestrzenie. W dniu wczorajszym i w nocy z wtorku na środę powódź ogarnęła przedmieście Kielc, zwane Pakoszem Dolnym, zalewając ulice i wdzierając się do parterowych domów.

Na wieść o powodzi na zagrożone miejsca wyruszyło pogotowie kieleckiej ochotniczej Straży Pożarnej podejmując energiczną akcję celem zabezpieczenia ludności przed wodą.. W ciągu całej ubiegłej nocy straż na zagrożonych odcinkach pełniła pogotowie. Bezpieczeństwo ludności jest całkowicie zapewnione

Wskutek zalewu, jaki objął niżej położone dzielnice Kielc, zwłaszcza przedmieście Pakosz Dolny i część ul. Bodzentyńskiej ruch pieszy w tych punktach jest przerwany. Ludność przeprawia się przez zalane ulice dorożkami i furmankami, jakie w większej liczbie czekają na zarobek. Również miejscowi bezrobotni chętnie przenoszą przez zalaną jezdnię przechodniów pobierając za tę usługę tak się w wysokości 20 gr.

W ciągu ubiegłej nocy poziom zalewu począł opadać i woda ustąpiła do znacznych przestrzeni. W dniu dzisiejszym należy spodziewać się powrotu nadmiernych wód do koryta rzeki.

Pomoc dzieciom i młodzieży
na terenie miasta Kielc

Miejski Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Kielcach od grudnia 1936 r. do lutego rb. dożywił ogółem 948 dzieci, bądź to w szkole, lub t. zw. „gniazdach".

Na dożywianie wydano 3824 zł, na zakup odzieży i obuwia 602 zł.

Otworzono w kilku punktach miasta tak zwane „gniazda", gdzie dziecko, poza nauką szkolną znajduje dożywienie, gry i zabawy; a więc na ul. Karczówkowskiej, ul. Bisk. Bandurskiego, ul. Sienkiewicza, Z. P. O. K. i Gdniazdo Swietlica dla dzieci, o specjalnych celach i zadaniach przy ul. Czarnowskiej.

Prócz gniazd, dożywianie odbywa się: przy oratorium Księży Salezjanów 210 dzieci, Rodzinie Kolejowej 310 dzieci, Szkole Powsz. przy Zrzeszeniu Rodzic. 300 dzieci, Przedszkolu Z. P. O. K. 50 dzieci. Przy szkole Zawodowej Żeńskiej P.M.S. 37 dzieci.

Akcja Pomocy Dzieciom z powodu wązkich możliwości finansowych, nie mogła przybrać rozmiarów jakie Miejski Komitet pragnąłby rozwinąć.

Miejski Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży ma wiele do zawdzięczenia ks. dyr. Salezjańskiej Szkoły Rzemiosł. w Kielcach, za pięknie wykonane ubranka dla chłopców, nowo otwartego „Gniazda Swietlicy dla dzieci ulicy".

Przyczynienie się w akcji Pomocy dzieciom ulicy jest jeszcze jedną chlubną kartą w pięknej pracy twórczej Wielebnych Księży Salezjanów dla dobra dziecka kieleckiego.

Wiadomości sportowe

Indywidualne zawody bokserskie
o mistrzostwo Podokręgu Kieleckiego

Wynik walk finałowych przedstawia się nas'ępująco:

Waga papierowa: Hajduk — Orman (obaj z KS. Granat).

W świetnej formie znajdujący się Hajduk technicznie dobrze opanowany pięściarz, góruje nad Ormanem i wygrywa zasłużenie na punkty.

Waga musza. Feder (Makkabi Kielce) — Sykulski (Granat).

Feder dopingowany przez swych licznie zebranych zwolenników na sali przypuszcza atak na Sykulskiego. Pierwsza runda przechodzi pod znakiem małej przewagi Federa.

W drugiej rundzie młody zawodnik Sykulski otrząsa się z przewagi i po bardzo zaciętej obustronnie walce wyrównuje nadwyżkę w punktacji Federa z I rundy.

Trzecia runda stoi pod znakiem widocznej przewagi Sykulskiego, który dopingowany mocno, atakuje raz po raz Federa zawodnika o świetnej technice obronnej i inteligencji sportowej. Z ważności spotkania zdają sobie sprawę obydwaj zawodnicy i walczą do końca rundy z niesłychaną ambicją i ofiarnością. Po uderzeniu „gongu" Feder otrzymał od swych zwolenników wiele upominków za godne prezentowanie barw „Makkabi". W wyniku klasyfikacji zwycięży! zasłużenie na punkty Sykulski z KS. „Granat", świetnie zapowiadający się zawodnik.

Walka kogucia: Kurek (Granat) — Gnatowski (WKS.). Renomowanemu zawodnikowi „Granatu" przeciwstawił Gnatowski nadspódziewanie godnego przeciwnika. Walczył nie zwykle zażarcie i nie zraził się ostremi ciosami Kurka. Wytrwał do końca walki i kilkakrotnie dał się dobrze we znaki Kurkowi. Zwyciężył na punkty Kurek KS. „Granat".

Waga piórkowa: Czerwonka („Granat") — Kulczycki II-gi (WKS). Walka niezwykle zacięta i ofiarna. Ambitny zawodnik WKS. atakuje w I i 2 rundzie Czerwonkę. Zawodnik „Granatu" imponujący swą świetną taktyką, precyzyjnie odpiera ciosy Kulczyckiego i korzystając kilkakrotnie z odsłony Kulczyckiego wymierza mu dotkliwe sierpowe i proste. Walka na wysokim poziomie technicznym. Trzecia runda to masakra. Czerwonka trzymając się w I i 2 rundzie taktyki defensywnej przypuszcza atak na Kulczyckiego nie szczędząc ostrych ciosów żołądkowych, sierpowych i prostych. Znać na Kulczyckim osłabienienie z czego korzysta Czerwonka i dąży do zmasakrowania przeciwnika i zwycięstwa przez techniczne k. o. Nie udało mu się to jednak, bo natrafił wprawdzie na młodszego i mniej rutynowanego od siebie przeciwnika jednak bardzo ofiarnego i wytrzymałego, który do ostatka trzymał się dzielnie. Zwyciężył na punkty Czerwonka KS. „Granat".

Waga lekka: Iwański — Kamiński (Granat). Walka mniej ciekawa nie nacechowana zawziętością ze względu na przy należność klubową obydwu zawodników do jednego i tego samego klubu. Lepszy Kamiński zwycięża na punkty.

Waga półśrednia: Kulczycki I-szy — Messek (WKS.).

Lepszy technicznie Kulczycki daje się dobrze we znaki swemu współkoledze klubowemu w 3 rundzie nie szczędząc swych silnych ciosów przeważa bezapelacyjnie i zwycięża wysoko na punkty.

Waga średnia: Kurek St. Gołuchowski (K. S. Granat). Niezawodny Kurek i tymrazem sprawił miłą niespodziankę zebranej publiczności, zwyciężając swego przeciwnika w 2 rundzie przez techniczne k. o.

Waga półciężka: Baran (Granat) — Szymański (WKS.).

Bardzo ładnie zbudowany, posiadający 100 procentowe warunki fizykalne do osiągnięcia szczytowej formy zawodnika pięściarskiego Baran zda się w 2 rundzie roznlesie swego przeciwnika przez k. o. Tymczasem jak się w walce okazało brak mu jeszcze technicznej wykładni ciosów, a wtenczas naprawdę mógłby stać się zawodnikiem „extra klasy" i przynieść barwom polskim niejeden zaszczyt. Nad swoim przeciwnikiem górował nieznacznie w I i 2 rundzie, widocznie i namacalnie natomiast w 3 rundzie. Walkę jednak na punkty przegrał nie tyle faktycznie ile teoretycznie, gdyż jak wyjaśniła komisja sędziowska bił przez cały czas walki przeciwnika otwartą rękawicą. Zwycięstwo na punkty, przyznane zawodnikowi WKS. Szymańskiemu przyjęła publiczność z oburzeniem.

Sędziowali w ringu p. Stefańczyk z Kielc, na punkty sędzia związkowy p. Heindrich z Lublina.

Po skończonych zawodach zwycięzcy w finale — mistrzowie Podokręgu w poszczególnych wagach otrzymali pamiątkowe żetony i dyplomy mistrzów Kieleckiego Podokręgu Lub. O. Z. B. na rok 1937.

St. F.

Kina kieleckie:

Czwartak: Jej pierwsza miłość
Palace: Pieśń miłości
Casino: Ostatni Mohikanin

Unieważnia się zgubioną legitymację Funduszu Pracy wydaną przez Zarząd gminy Korzecko na nazwisko Romana Sabata.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.